

Żadnych Szwajcarów, proszę

31 października 2008

Jesienią opadają liście. Mnie – ręce.

Politycy potrafią skompromitować co tylko się komu zamarzy. Właśnie kompromitują ideę referendum.

Co się mamy wzorować na jakichś Szwajcarach, którzy mają średnio 50 referendów w roku. Wiadomo do czego ich to doprowadziło: skrajna bieda i totalny brak bezpieczeństwa narodowego.

U nas, prezydent chce rozpisać referendum w kwestii szpitali i ZOZ-ów, ale zdaje się, że nie bardzo wie, o co ma Naród zapytać. Zaś politycy poza-prezydencycy oraz biegający od jednych do drugich dziennikarze, wrzeszczą, że to populizm i nie wypada mieć w liberalnej Europie takich pomysłów. Demokracja demokracją ale porządek musi być, prawda?

Platforma próbuje przepchnąć swoją wersję reformy służby zdrowia w sejmie i szuka większości. PiS odmawia współpracy. Co nazywa się u nas demokratycznym uprawianiem polityki.

Tylko nasz pomysł jest znakomity, wierzę w to głęboko – mówi do telewizora minister urzędujący, Ewa Kopacz. Ich pomysł jest zły, wierzcie mi – mówi do tego samego telewizora minister były, profesor Religa. Dlaczego mamy wierzyć jednej pani albo drugiemu panu? Dlatego, że nie ma innego wyjścia.

Dlatego, że świat przepisów i finansów, które dotyczyłyby służby zdrowia, jest tak skomplikowany, że normalny człowiek nie może się w tym połapać. Musi komuś uwierzyć, jeśli chce być zwolennikiem jednej albo drugiej opinii.

Może jeszcze stanąć po stronie zdrowego rozsądku. Ale jak? Rozsądek prosi o jakieś argumenty. Chciałby wiedzieć. Co jest plusem jednego rozwiązania, a co minusem? Co jest plusem

drugiego rozwiązania, a co minusem? Dlaczego właściwie rząd za pieniądze podatników nie może uczciwie przedstawić im argumentów za jednym i za drugim rozwiązaniem? Przecież zwykle każde rozwiązanie ma plusy i minusy.

Czy naprawdę nie ma w wielki gmaszysku w Alejach Ujazdowskich nikogo, kto potrafiłby rozumem ogarnąć kwestię służby zdrowia z takiej właśnie perspektywy? Żeby uczciwie przedstawić argumenty Narodowi?

Bierze się, proszę panów, flipchart i kolorowe flamastry. Zaprasza się licealistów tuż przed maturą, którym szare komórki pracują na pełnych obrotach i są w stanie realnie ocenić plusy i minusy każdego projektu, przejrzawszy wcześniej dorobek pisany ekspertów. Się to kręci byle kamerą. A potem bardzo się prosi prezesa publicznej telewizji, żeby w ramach czasu przeznaczanego dla premiera albo prezydenta puścił to zamiast orędzia na stojąco lub siedząco, z flagą lub bez. W godzinnym programie telewizyjnym.

Ale premier z prezydentem wolą się bić na referendum. Mają czas.

Premier Tusk stara się uchodzić za fajnego, choć odpowiedzialnego za Polskę faceta, któremu jest nawet przykro, że tak się musiał z prezydentem nieładnie bawić w samoloty do Brukseli. Ale mówi też: na referendum w sprawie prywatyzacji czy komercjalizacji szpitali się nie zgodzę.

Jeszcze niedawno starał się uchodzić za fajnego, choć odpowiedzialnego za Polskę faceta, ale mówił, że nie zgodziłby się nigdy na referendum w sprawie tarczy antyrakietowej.

W kwestii euro w ogóle nic nie było o fajnych facetach ani o referendum, tylko datę wprowadzenia nowej waluty premier podał. Chociaż jak jeszcze nie był premierem, to zapewniał, że Platforma będzie dążyła do referendum w ważnych społecznie sprawach.

Czekam aż Premier powie, że tak mu się odmieniło przez posła Palikota: że jak Naród sobie wybiera takich posłów, to rzeczywiście trudno mu zaufać w kwestii zdrowia czy bezpieczeństwa.

Ciekawe, czy premier już na to wpadł?

Jeśli nie wpadł, to może dlatego, że czyta właśnie „Doktrynę szoku” Naomi Klein i martwi się, co to będzie jak Naród też przeczyta i w końcu zrozumie, co się kryje za niewidzialną ręką rynku.

Cała nadzieja premiera w tym, że u nas ludzie mało czytają. Co innego Szwajcarzy.

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)